

Dolar w Warszawie
5.185

CENA PRENUMERATY:

Miesięcznie	w Łodzi	złotych	1.85
"	" kraju	"	2.50
"	" zagranicą	"	4.00

Odnośnienie do domu 15 groszy miesięcznie, „Kurier Włoczyński” łącznie z „Głosem polskim” wraz z odnośnieniem 4.80 złotych miesięcznie.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr 7-99

PARYŻ, 13 sierpnia (Polradlo).
Londyn 82,30
Nowy Jork 18,18
Belgia 92,50
Hiszpania 245,50
Włochy 81,90
Szwajcaria 342
Dania 292

na wypadek, gdyby rząd Ulsteru nie chciał wziąć udziału w komisji delimitacyjnej, wówczas rząd angielski sam zamianuje delegację do tej komisji. Jak wiadomo, rząd angielski nie wykorzystał dotychczas w tym względzie swoich uprawnień, gdyż izba gmin zdecydowała się odłożyć tę sprawę do sesji jesiennej.

Oferty z podaniem warunków składać pod „E. S. B.” do admin. tejże gazety. 370—2

Mac Donald na własnej drodze.

Po rozprawach nad świeżo zawartym traktatem z sowietami w obu izbach parlamentu angielskiego trudno już wątpić o fikcyjnym charakterze tego dokumentu. Można się było tego domyśleć z samego brzmienia umowy, której dano właściwie tylko ramy, a konkretną treść, mającą je zapewnić przekazano przyszłym układom. Wiadomo zresztą z komunikatu urzędowego, który gabinet Mac Donalda miał nieostrożność ogłosić, że rokowania były już zerwane w przeddzień zawarcia umowy. Ten fakt niewątpliwie oraz beztreść samej umowy nie pozwalają traktować jej na serio. Zaś rozprawy w izbie gmin oraz w izbie lordów pokazują, iż nie tylko konserwatyści, lecz i liberałowie przeciwni są przyjęciu umowy i gotują się do jej obalenia. Mówcy opozycyjni sprowadzali do zera wartość poczynionych przez sowietów ustępstw i oburzali się na projekt gwarantowania pożyczki dla nich przez Anglię. Lord Curzon, który jako minister spraw zagranicznych w gabinecie koalicyjnym Lloyd George'a pierwszy zawiązywał stosunki z sowietami, zaznaczał bezwartościowość zobowiązań bolszewickich co do zaprzestania wrożej propagandy i podnosił, że Mac Donald popełnił wielki błąd, iż uznał bez żadnych warunków sowietów, zanim wdał się z nimi w obecne układy.

Dla Mac Donalda i jego gabinetu nie stanowiło zapewne niespodzianki to przyjęcie, jakie spotkało projektowaną umowę w izbach. Dlaczego tedy ją podpisał i przybrał taką postawę, jakgdyby zamierzał ją wnieść do parlamentu i uzyskać jej zatwierdzenie?

Można się domyślać, że premier robotniczy ulega w tym razie względem taktycznym. Masy pracujące, trapiące przymusowym bezrobociem, życzą sobie zawarcia umowy z Rosją, co do której mają bardzo wygórowane nadzieje. Owa gwarantowana pożyczka dla Rosji ma być zrealizowana w towarach; jej doświadczenie skutku ożywiłoby przemysł Anglii i dało pracę jej robotnikom. Wprawdzie Rosja może „zarwać” dostawców, może pod tym czy innym pozorem uchylić się od zapłacenia należności. To wszakże nie przejmują szcze-

gólną obawą robotnika angielskiego, któremu dolega nierównie bliżej klęska braku pracy.

Mac Donald, który w świecie robotniczym wzbudził wielkie nadzieje, chciał uniknąć przygnębiającego wrażenia na masy, jakiego na nie musiała sprawić wieść, że układy są osobiste, a nadzieje po prostu grzebane. Należy przecież pamiętać, że są w Anglii nowe wybory i że leader partii pracy musi się bardzo liczyć z odnośnymi wygórowaniami. Jeżeli, jak wolno przypuszczać, doprowadzi pomyślnie do końca konferencję w sprawie odszkodowań i projektu Davesa, zyska niebyłoby atut wyborczy, jako ten, który wyciągnął z głębokiego bagna ciężki wóz i w pewnym sensie naprawił błędy Baldwina oraz Curzona i w ogóle polityków konserwatywnych, uważających politykę zagraniczną za dziedzinę par excellence swej konferencji. Nie wątpiłby złożyć tem przez całą Anglię dowód, że umie rządzić, że może nawet kierować jej polityką zagraniczną.

Co do umowy z sowietami, ta zapewne nie przysporzy mu autorytetu ani w konserwatywnej ani w liberalnej opinii, lecz w angielskim świecie robotniczym wywoła pożądane wrażenia, które jest poniekąd warunkiem ewentualnego sukcesu w przyszłych wyborach.

Tymczasem fakt ten dyskontuje szeroko w interesie swej reklamy politycznej rząd sowiecki. Przedstawia on go w swej prasie jako dowód, iż świat kapitalistyczny zaczyna uznawać równouprawnienie ustroju sowieckiego, że już nie wymaga od niego wyrzeczenia się swych zasad i na tej nowej podstawie zawiera z nim traktaty. „Umowa ogólna — brzmi ustęp z tryumfalnego komunikatu sowietów — stanowi początek nowych stosunków pomiędzy S.S.S.R. i największym wszechświatowym mocarstwem kapitalistycznym, jest przeto jednym z najważniejszych wypadków w historii stosunków republik sowieckich z otaczającym je światem kapitalistycznym, a więc i w historii stosunków międzynarodowych w naszych czasach i odbija się jaknajmocniej na całej sytuacji międzynarodowej”.

J. Mazurski.

6.000 teatrów w Rosji.

Scena rosyjska narzędziem propagandy.

Teatromania, jaka wybuchła w Rosji po rewolucji, wytworzyła osobliwości, o których ciekawe rzeczy czytać można w książce Huntley'a Carter'a. Przez pewien czas — czytamy tam — było

w jednej gubernii nadwołżańskiej więcej teatrów, niż w całej Francji.

W roku 1920 było 2.197 teatrów, pobierających od rządu zasiłki, 268 teatrów, utrzymywanych przez lud, a kierowanych przez rząd i 3.452 towarzystw przyjaciół teatru, tworzących jednocześnie teatry amatorskie po wsiach i miasteczkach.

Było więc prawie 6.000 teatrów, podczas gdy w roku 1914 Rosja liczyła ich zaledwie 210.

Czy w tej hiperprodukcji teatrów, teatr służył istotnie sztuce, można bardzo wątpić.

Utrzymywanie takiej ilości teatrów było powodowane względami natury politycznej.

„Rozwój tych scen postępowal pod troskliwym okiem rosyjskich robotników i ich rządu” — pisze Carter. W żaden sposób teatr nie mógł się dostać w ręce reakcyjnych i dlatego wysyłały się wszelkie kreatury rządu, by teatr ukształtował na swój sposób.

Wyławiano wszelkiego rodzaju sztuki, ale wszystkie miały służyć

do tego, by okazać całą śmieszność myślenia burżuazyjnego świata.

Teatr miał też równocześnie wykazać, czego dokazała rewolucja, propagować nowe formy życia towarzyskiego i przedewszystkiem idee komunistyczne. W ten sposób scena stała się narzędziem propagandy.

Tym zaś, który ze szczególną pieczołowitością przekształcił sztukę w manifest komunistyczny — był E. V. Meierhold.

Stara się on w ten sposób połączyć pozornie widzów z artystami, by chwilowo widząc sam stawał się aktorem.

Łączy on więc scenę z publicznością w ten sposób, iż działanie sceny przenosi się na widownię.

porywając zarówno widza jak i artystów w sferę wpływów i natężenia komunistycznej myśli. Dlatego też urządzano olbrzymie przedstawienia, w czasie których brało udział do 100.000 ludzi.

mowa tu oczywiście o wielkich wystawach, które daje się tylko na wielkie uroczystości, a wtedy sceny zbiorowe wykonywane są w ten sposób, jak może dotąd i kino, a nawet wykonać się ich nie odważyło.

Ciekawe drobiazgi.

POMNIK AMERYKI DLA POLEGŁYCH.

Ku czci poległych żołnierzy amerykańskich w czasie wojny światowej za mierz gmina miasta Waszyngtonu zbudować szczególny pomnik. Ma nim być dzwonnica 200-metrowej wysokości; zbudowana z białego marmuru. Na szczycie tej wieży będzie umieszczonych 54 dzwony o różnym tonie.

Przy pomocy tych dzwonów, zawierających 5 pełnych oktav muzycznych będzie można wygrać wszystkie możliwe arje, począwszy od nieskomplikowanych pieśni pobożnych, a skończywszy na operowych uweriurach.

Każdy ze Stanów amerykańskich — obiecał ufundować jeden dzwon. A zatem o 48 dzwonów nie troszczy się już gmina waszyngtońska, przyjmując na siebie koszt budowy marmurowej wieży i 6 najmniejszych dzwonów, ważących ledwie po 20 funtów, podczas gdy ciężar innych dzwonów dochodziłby do 1 tony.

Na szczycie wieży znajdzie pomieszczenie stacja radiotelefoniczna, przy pomocy której będzie można wysyłać „koncerty dzwonów” na całą Amerykę.

SZCZEGÓŁOWE DANE O TRZESNIENIU ZIEMI W JAPONII.

Dopiero teraz uczony ogłosił dokładne dane naukowe o trzęsieniu ziemi, jakie w jesieni zeszłego roku nawiedziło Japonię na podstawie urzędowych raportów japońskich. W Tokio liczba domów zburzonych bezpośrednio przez trzęsienie ziemi nie jest tak wielka. Wieksość padła pastwą pożaru. Oficjalna statystyka wymienia 316.087 spalonych domów. Zabitych było 67.052, rannych 32.853 i 38.980 zaginionych. Przez dwa miesiące, które poprzedziły trzęsienie ziemi zanotowano 1350 krótkich wstrząsów, dnia 1 września 365, a potem 289, 173 i 143 przez następne trzy dni. Wysokość fal morskich, które wskutek trzęsienia załamywały się, dochodziła 12 mtr. Cały teren jak również dno morskie podległo gruntownym zmianom, miejscami, jak w zatoce Sogami są obecnie różnice głębokości na przeszło 90 metr.

CZY KOBIETA MOŻE BYĆ PREZYDENTEM ST. ZJEDNOCZONYCH.

Niezwykły rozwój emancypacji kobiet, które obecnie, zwłaszcza w Ameryce, poczynają już tworzyć wielką siłę polityczną, skłonił polityków waszyngtońskich do podjęcia w prasie dyskusji, czy kobieta może zostać prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Politycy ci podnoszą fakt, że w roku obecnym liczba kobiet-delegatki jest trzy razy większa, niż w roku 1920. Przytem w roku 1920 kobiety jeszcze nie brały udziału w wyborze delegatów, ponieważ nie mogły głosować. Delegatki tegorocznych konwencji już w brały kobiety własnymi głosami. A skoro kobiety już się nauczyły wybierać przedstawicielki własnej płci na delegatów krajowych i będą umiały obierać krajowe konwencje partyjne, więc i konwencje delegatów, wówczas też będą umiały zdobyć nominację na prezydenta-kobietę.

Republikanci będą mogli łatwiej opowiadać konwencje, gdyż o nominację republikanów rozstrzyga zwykła większość głosów. Trudniej byłoby demokratom zdobyć nominację, ponieważ konwencja demokratyczna decyduje dwiema trzeciami głosów. Politycy przestrzegają, że już rok 1928 może okazać się niebezpiecznym dla przewagi mężczyzn w polityce i że coraz szybciej zbliża się czas, kiedy najwyżejszym urzędnikiem Stanów Zjednoczonych może się stać kobieta.

SYN BJÖRNSONA.

Björnson, syn poety, sympatyczny, lecz trochę dumny człowiek, jechał pewnego razu przez kanał Sund.

W czasie podróży wszedł na pomost, przeznaczony dla kapitana, wtedy kapitan zwrócił mu uwagę, iż wejście tam jest wzbronione. Björnson zmarszczył brwi: — „Czy też synowi największego skandynawskiego poety?”

Kapitan wzruszył ramionami: „Żaluje bardzo, ale nawet panu, panie Ibsen!”

POETA I KAZANIE.

Poeta Malherbe, posępny i ponury z natury, został zaproszony kiedyś na obiad u arcybiskupa Rouen. Po obiedzie poeta zdrzemnął się przy stole. Arcybiskup budził go i zaprasza do katedry, by asystował przy kazaniu.

„Obejdę się bez kazania, odmrunknął Malherbe, i tak zasną!”

Panama w obozie hitlerowców.

Tarcia między przywódcami. Wzajemne rewelacje.

Coś się zepsuło w obozie bawarskich hitlerowców, a przyczyniło się do tego tarcie, istniejące pomiędzy przywódcami tego obozu. Doszło do tego, iż

w łonie partii wytworzyła się druga organizacja,

która przybrała sobie nazwę „Grossdeutsche Volksgemeinschaft”. Powołana ona została do życia przez dwóch radykalnych przywódców partii, literata Hermana Essera i posła do sejmiku bawarskiego Streichera. Wkrótce oczekiwany jest jawny rozłam w łonie tego obozu. Na czele jego, jako jedyny władca, stał aż do połowy roku zeszłego Hitler. Od tego jednak czasu

wpływ oficerów stawał się tam coraz większy

i punkt ciężkości ruchu przesunął się na stronę wojskową, ku Ludendorffowi i jego otoczeniu.

Już wówczas podniesiono głosy ostrzegawcze, że cały ruch otrzyma jednostronnie wojskowy charakter i zauważono, że Hitler coraz bardziej otaczany jest przez klikę.

Jednocześnie partia zaczęła prowadzić bezmyślną gospodarkę.

Działalność Hitlera polegała głównie na podróży i na zasilaniu poszczególnych partyjników w środki pieniężne. Aparat partyjny coraz bardziej się powiększał i w połowie roku zeszłego posiadał już około 50 urzędników, przywódców zaś musiano opłacać frankami szwajcarskimi.

Jeden z sekretarzy Hitlera prze-

bywał tygodniami całymi w Szwajcarii, gdzie zajmował się gromadzeniem pieniędzy.

Gdy to „deutsche Unwirtschaft” osiągnęło swój punkt kulminacyjny, zgromadziło się kilku osobistych przyjaciół Hitlera, którzy zażądali przesunięcia punktu ciężkości ruchu ze strony militarnej na stronę gospodarczą — polityczną, oczyszczenia partii ze szkodników i usunięcia tych osób z otoczenia Hitlera, które mają na niego wpływ.

Przeciw twórcy nowej grupy w obozie hitlerowców, Esserowi, podnoszono przy tej okazji bardzo ostre zarzuty.

Zarzucono mu mianowicie, że się osobliście wzbogaca, że książkowość źle prowadzi,

i że wykonuje bezwzględna dyktaturę. Zwłaszcza okazję do wystąpienia przeciwko niemu dało stanowisko zajęte przezeń w dniach 8 i 9 listopada. Gdy wówczas „putsch” wybuchnął, Esser zameldował się, że jest chory. Było to 8 listopada, a następnego dnia w ogóle się nie pokazał. Jego przyjaciele partyjni chcieli go odwiedzić w jego mieszkaniu, ale tęściowa Essera oświadczyła im, że zięć jest chory i leży w łóżku. Gdy niebezpieczeństwo minęło.

Esser uciekł do Austrii, a partia za jego podróż musiała zapłacić około 300 mk. w złocie.

Takie to wiadomości nadchodzą z obozu skrajnych „patriotów” nie mieckich, któremu patronują Ludendorff i Hitlerzy.

Hrabia-policjant.

Przed tarykskim sądem karnym stawał obecnie 43-letni hr. Feliks Sigaldi, oskarżony o nieprawne wykonywanie zawodu policjanta.

Po wyborze Painlewego na prezydenta parlamentu, Sigaldi udał się do „Palais Bourbon” i oświadczył tam, że jest tajnym agentem policyjnym, który ma czuwać nad bezpieczeństwem osobistym prezydenta.

Oświadczywszy to, Sigaldi zrewidował zaraz wszystkie zamki, zwołał gwardię republikańską, zrobił jej przegląd na dziedzińcu, zeszedł następnie do suterynu, gdzie znajdowały się kuchnie i zarządził tam pewne zmiany w sposobie układania menu, poczem we-

zwał do siebie szoferów i wydał im instrukcje, jak się mają zachowywać wobec prezydenta.

W ten sposób Sigaldi wodził rej w Palais Bourbon przez kilka dni, nie napotykając znikąd żadnych przeszkód. Dopiero po pewnym czasie, jeden z członków służby pałacowej powziął co do niego pewne wątpliwości i Sigaldiego aresztowano.

Ze względu na stan jego nerwów i rany, jakie odniósł na wojnie, trybunał okazał się względny i skazał tego samowolnego policjanta na 100 franków grzywny. Prezydent Painlewe poradził mu, aby wniósł podanie o przyjęcie go do prawdziwej policji, jeśli mu tak zależy na tem — aby zostać policjantem.

Najpopularniejszy i najweselszy restaurator Paryża.

Przed kilku dniami odbyła się w Paryżu

licytacja cennych przedmiotów, pozostałych po Aleksan. Duvalu, twórcy i właściciela licznych, popularnych restauracji w Paryżu. Licytacja ta była bardzo wesoła. Żartowano, bawiono się i przypominano sobie wszystkie wesołe do wciopy o Duvalu, które krążyły jeszcze dzisiaj po stolicy Francji.

Takiej licytacji życzył sobie z całą pewnością p. Duval, był to bowiem człowiek, który goił się popularnością, cieszył się niezmiernie każdym choćby złośliwym dowcipem. Uważał on bowiem, że

najgorzej, jeżeli o człowieku nie nie mówią.

I tak przypominano sobie ten do wciopy, jakto pewnego razu p. Duval wyszedł późną nocą z posiedzenia akcjonariuszów i był bardzo głodny, tak że nie mógł docze-

kać się powrotu do domu. Wstał więc do pierwszej lepszej restauracji, kazał sobie podać sutą kolację, która mu bardzo smakowała.

Tę samą nocą umarł. Nieszcześliwiec, zatopiony w myślach, jadł w swej własnej restauracji.

Takimi dowcipami bawił się p. Duval niepomniernie. Był on też na wet sam ich kolporterem, jakkolwiek nie zawsze odpowiadały prawdzie. Sam naprz. opowiadał taki dowcip, który kursował do Paryżu. Pewnego razu

podano gościowi do stołu sześć raków,

a każdemu rakowi brakło jednej nożycy.

Ze wszystkich tych nożyc Duval kazał zrobić zupełną rakową.

Moral: w ten sposób prowadzi się dobrą i oszczędną restaurację.

Zwiększenie uposażenia komunistom polskim.

Korespondent „Gazety Lwowskiej” donosi z pogranicza sowieckiego:

W związku z zastrzeżeniem represji przeciwko komunistom w Polsce, sowiety postanowiły pod-

wyższyć subwencję dla polskiej partii komunistycznej z 4 na 8000 dolarów. Subwencja ta wypłacana jest za pośrednictwem kominternu, to jest trzeciej międzynarodówki.

Morskie stawki frachtowe.

Obecnie stawki frachtowe na przesyłki posztczne (General Cargo, Stückgut) są następujące:

1) Helsingfors — Gdańsk około 250 fmk. za tonnę, 2) Helsingfors — Szczecin około 100—600 za tonnę, 3) Helsingfors — Sztokholm około szw. kor. 10—25 za tonnę.

Ponadto obowiązują następujące

opłaty:

1) za łamacze lodu przy przybyciu statku fmk. 1 i odejściu fmk. 1 za netto reg. ton. 2) za latarnie morskie przy przybyciu fmk. 3.60 i przy odejściu fmk. 3.60, za netto reg. ton. 3) pobierane są opłaty spedycyjne przy przybyciu 0.40 i odejściu 0.40 fmk. za netto ton.

CO DZIEŃ NIESIE?

SIERPIEŃ

13

Środa

Dziś: Hipolita M.

Jutro: Euzebego W.

Wschód st. o g. 4.15

Zachód st. o g. 7.05

Wschód ks. 6.00 w.

Zachód ks. 0.00

Dług. dnia 14 g. 48 m.

Ubyło dnia 1 g. 58 m.

Biblioteka Publiczna, ul.

Andrzeja 14. Otwarta w dni po-

przednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Miejska galerja sztuki,

park im. Sienkiewicza wystawa

malarstwa, rzeźby, grafiki i zdo-

ciństwa polskiego, otwarta od

0 r. do 8 w.

Czytelnia „Tow. przyja-

ciół Francji”, ul. Piotrkowa

103, otwarta codziennie z wy-

jątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska:

Teatr Miejski:

(Ptak Niebieski)

„Katarzyna”, „Rosyjska knajpa”.

„Pieśni błazna”.

Teatr letni „Scala” w ogródku

Variete. Program nr. 5.

Casino:

„Hazard”.

Luna:

I. „Hotentot”. II. „Tajemnica

zameknej kobiety”.

Grand - Kino:

„Hanusia”.

Lino współdz. pracown.

niśtwowych:

„Lawina”.

Nowości:

„5 sekund przed śmiercią”.

Jak pracuje rzemieślnik

francuski?

Naszym p.p. krawcom ku

rozwadze.

Wychodzący w Paryżu dziennik

polski „Polonia” w numerze 243

dnia 7 b. m. zamieścił ogłosze-

nie tej treści:

ograniczony króć

Piotr Genik

Dokonałe materiały!

18, rue Jules-Verne, 18

PARIS (XIe)

oleca ubrania na miarę (dwie

przymiarki)

y doskonałym gatunku

od 150 franków

alfo letnie z doskonałego materiału

najlepszymi dodatkami 150 franków.

ówi się po polsku! W niedzielę

i święta otwarte do godziny

8 wieczór.

każdemu Kupującemu

dodaje się premję.

etro: BELLEVILLE.—Tramwaj: 5—

Autobus: Nr. 6.

Według obecnego kursu giełdo-

wego, 160 fr. francuskich równa

się 55 złotym.

Nam łodzianom nie chodzi o

remję. byle tylko pp. krawcy prze-

ali z nas drzeć skórę.

HUMOR ZAGRANICZNY.

Zimna krew.

Gentleman siedzi w tubie (podziemna

olej elektryczna w Londynie) i czyta

zete.

Na przystanku wchodzi drugi gentile-

man, stawia na półce koszyk, nad pier-

szym gentlemanem.

Po półce, z koszyka kapnęły trzy

ropie na gazety pierwszego gentilema-

na, który, umocniwszy w nich palec,

erze go do ust.

— Hm! Whisky? — pyta właściciela

osy.

— Nie — odpowiada lakonicznie gen-

tlem z koszykiem: Foks-terrier!

(John Bull)

Na raty.

— Co kosztuje to ubranie?

— 120 marek!

— A na raty?

— 240! Z tego połowa a conto!

(Megsendorfer).

Jak łódzkie banki inkasują weksle?

Miejscowy kupiec p. F. odał w dniu 5 lipca b. r. w banku polskich kupców i przemysłowców chrześcijan dwa weksle do inkasa. Jeden na 160 złotych płatny 17 lipca w Szczekocinach, a drugi na 140 złotych, płatny 18 lipca w Wierzbniku.

W kilka dni po upływie terminu płatności p. F. zgłosił się do banku i dowiedział się, że

weksel pierwszy wrócił z protestem, zaś o drugim niema na razie wiadomości.

Od tego czasu codziennie niemal zgłaszał się p. F. do banku i zawsze dowiadywał się, że o drugim wekslu niema dotychczas wiadomości. Nareszcie dnia 11 sierpnia, a więc w pełne trzy tygo-

dnie po terminie płatności weksla oświadczone, że

jest zawiadomienie, iż weksel w właściwym terminie został wykupiony, niema jednak jeszcze przekazu na gotówkę, wobec czego bank nie może wypłacić jej.

Gdy p. F. jednak nie przestał upominać się o gotówkę, twierdząc słusznie, że

skoro bank posiada wiadomość o zainkasowaniu weksla przez swój oddział, czy swego korespondenta, to obowiązkiem jego jest wypłacić gotówkę natychmiast,

gdyż kwestja, czy gotówka od oddziału, względnie korespondenta wpłynęła, czy nie, nie jest kwestją klienta, lecz banku, a ponadto w ciągu trzech tygodni mógłby nadejść przekaz nie tylko z Wier-

bnika, ale nawet z południowej Ameryki,

oświadczone mu, że bank gotów jest wypłacić walutę z inkasa, policzy sobie jednak procent miesięczny za wypłacenie gotówki przed jej nadejściem.

Na to naturalnie kupiec się nie zgodził, uważając, że zapłacił za inkaso i nie jest zobowiązany płacić za własną gotówkę, którą winien był otrzymać przed trzema tygodniami, a raczej bank winien mu zapłacić odszkodowanie za przetrzymanie tej gotówki.

Fakt powyższy doskonale ilustruje gospodarkę niektórych banków, które tylko przez posługiwanie się podobnymi sztuczkami utrzymują się dotychczas na powierzchni.

Gdzie stanie nowa fabryka Angersteina?

Jak się dowiadujemy p. Angersteina, właściciela spalonej przedal-

ni przy ul. 6-go Sierpnia, w której zginęło trzech strażaków, stara się o zezwolenie na wybudowanie no-

wej fabryki w tem samym miejscu i jak się zdaje od magistratu zezwolenie to otrzyma, gdyż na miejscu czynione są wszelkie przygotowania do podjęcia robót.

Sprawa ta niepokoi wysoce mieszkańców okolicznych domów przy ulicy 6-go Sierpnia i Gdańskiej, gdyż

w czasie pożaru tej fabryki prawie wszystkie domy okoliczne były w niebezpieczeństwie,

a w niektórych, jak np. pod nr. 13,

przy ul. 6-go Sierpnia, poczęli już palić dach.

Miejsce to jest na budowę zakładu fabrycznego najbardziej nieodpowiednie.

Przedewszystkiem jest to zaludnione centrum miasta, skąd zakłady fabryczne winny być przy każdej sposobności ewakuowane, co niewątpliwie przewiduje plan zabudowy miasta, a powtóre w najbliższym sąsiedztwie znajduje się kilka domków drewnianych, dla których sąsiedztwo fabryki zawsze jest bardzo groźne.

Z tych względów budowlane władze miejskie mają wszelkie podstawy do odrzucenia

planu odbudowy fabryki na tem samym miejscu

i jeżeli istnieje tendencja zezwolenia na taką budowę, to niewątpliwie znowu działają tutaj jakieś

tajemnicze wpływy i protekcje, które w olewnym magistracie zaznaczają się nie tylko w wydziale budownictwa, ale w każdym innym, ze szkodą dla interesów miasta i ludności.

Należy spodziewać się, że w razie zezwolenia na tą budowę przez miejskie władze budowlane, instancja odwoławcza stanie w obronie zarówno mieszkańców i właścicieli okolicznych nieruchomości, jak i w obronie planu zabudowy miasta.

Klub przyjaciół inwalidów w białej sali hotelu Manteuffla.

Kto jest założycielem klubu i jaki jest statut?

Sprawa założenia w Łodzi oddziału klubu przyjaciół inwalidów, który ma mieścić się w białej sali hotelu „Manteuffla”, podjętej w tym celu przez zarząd klubu od bezpośredniego jej dzierżawcy, spółdzielni pracowników gastronomicznych „Gastronom”, wzbudza w naszym mieście ogólne zainteresowanie, tembardziej, że

w planie wieczorów klubowych przewidywana jest gra w karty.

Jak się dowiadujemy z przedstawionego nam egzemplarza statutu tego klubu

założycielem jego jest oprócz kilku nieznanych osób, poseł na sejm Bigoński, którego podpis figuruje na naczelnem miejscu grona założycieli.

W pierwszym artykule statutu, gdzie mowa jest o celach i zadaniach klubu wyraźnie zaznaczono, że w lokalach klubowych może być prowadzona „komercyjna” gra w karty, domino i inne gry.

Statut ten został zatwierdzony w marcu 1924 r. przez ministerstwo spraw wewnętrznych, a podpisał go wiceminister Olpiński.

Ostatnie chwile Piątkowskiego.

Prezydent nie ulaskawił. — Pożegnanie z rodziną. — Noc na modlitwie. — Ostatnia rozmowa z kochanką. — Chciał patrzeć w twarz śmierci. — Jestem niewinny! — Finał.

Wczorajszy „Kurjer Wieczorny” przyniósł szczegóły rozprawy w sądzie doraźnym przeciwko Stanisławowi Piątek-Piątkowskiemu, który w swoim czasie strzelał do usiłujących go zaarrestować 2-ch agentów policji kryminalnej. Sąd, jak wiadomo, skazał podsądnego na karę śmierci.

Piątkowski przyjął wyrok z uśmiechem, a wyprowadzony z sali sądowej symulował pomieszanie zmysłów.

Zgodnie z istniejącym porządkiem procedury skierowano do prezyd. Wojciechowskiego prośbę o ulaskawienie.

O godz. wpół do 9-tej wieczorem adesała odpowiedź, z której wynikało, że prezydent z przysługującego mu prawa prawa łaski nie skorzystał i że, wobec tego, los skazanego jest przypieczętowany.

Wówczas Piątkowskiego przewieziono karetką do więzienia przy ul. Gdańskiej, gdzie pozwolono mu pożegnać się z rodziną.

Skazany uważał jednak to pożegnanie za zwykłą formalność i do ostatniej chwili

ładził się nadzieją, że zostanie ulaskawiony,

gdyż co chwile natarczywie dopytywał się władz więziennych, czy

już nadeszła odpowiedź prezydenta.

Pozatem czas spędzał na żarliwej modlitwie.

Wreszcie o godzinie 3-iej w nocy zakomunikowano mu, że prośba o ulaskawienie została odrzucona i że

za dwie godziny wyrok będzie wykonany.

Oswoiwszy się z tą ciętą wieścią, Piątkowski

poprosił, aby sprowadzono mu księdza,

przed którym ze skrucą się wypowiadał.

O godz. 4 min. 30 przybył do więzienia prokurator kameralny Krychowski i delegowany z ramienia komendy policji komisarz Rozumski.

Przedstawiciel prokuratury, ulegając usilnym prośbom pozwolił przyjaciółce skazanego pożegnać się ze swym ukochanym.

Pożegnanie to było bardzo serdeczne.

Piątkowski życzył towarzysze ostatnią chwil szczęścia i powodzenia w życiu, prosząc ją, by męża nie zносиła Krzyż Pański.

O godz. 4 min. 40 przybyła pod silną eskortą policji karetka z więźniem przy ul. Kopernika, którą Piątkowskiego zawieziono na

miejsce stracenia. Po przywiązaniu do słupka

delikwent nie pozwolił zawiązać sobie oczów.

Podczas odczytywania wyroku przez sekretarza prokuratury, z uśmiechem patrzył w twarz księdza, przyczem oświadczył, że uważa to powtórne czytanie wyroku zupełnie zbyteczne.

W ostatniej chwili, gdy już wojskowy oddział egzekucyjny wystąpił przed skazanym, zwrócił on się do prokuratora z zapewnieniem, że

umiera niewinnie.

Były to ostatnie słowa Piątkowskiego.

Wśród grobowej ciszy zabrzmiała komenda, rozległa się krótka salwa, niby kłasnienie w dłonie, a ciało straconego osunęło się na ziemię.

Lekarz stwierdził śmierć. Zwłoki włożono do zbież z desek trumny i umieszczono na wozie, który wolno skierował się w stronę miasta.

Na szosie oczekiwała dorożka. Gdy obok niej przesunął się ponury kondukt, rozległ się z wnętrza spazmatyczny płacz i szloch.

To wierna kochanka żegnała po raz ostatni stygnące zwłoki straconego.

Przygody akwizytora w Turku.

Próbka zgodnego współdziałania władz administracyjnych.

Towarzystwo domu sierot żołnierskich w Łodzi zamierza wydać jednodniówkę na dochód schroniska i w tym celu upoważniło akwizytora Eugenjusza Gellerta do zbierania ogłoszeń i składek w województwie łódzkim.

Otrzymawszy należyte upoważnienie Gellert udał się do Turku i zgłosił się w miejscowym starostwie i w komendzie powiatowej policji państwowej. Tam przejrzał jego legitymację i upoważnienie i udzieliło mu zezwolenia na zbieranie składek i ogłoszeń w powiecie tureckim.

W dwa dni później Gellert wszedł do jednej z firm, a zaznamiwszy właściciela z celem swojej wizyty, został bardzo przychylnie przyjęty. W tym samym czasie znajdował się w sklepie jakiś policjant, który bez namysłu podszedł do Gellerta i oświadczył mu, że jest aresztowany.

Mimo, że Gellert wylegitymował się policjantowi zezwoleniem starostwa, nie wskołał nic i musiał w towarzystwie policjanta przespacerować się do komisariatu.

W komisariacie przodownik zba dał raz jeszcze wszystkie dokumenty Gellerta i aby widocznie coś powiedzieć, oświadczył mu, że oprócz posiadanych papierów winien mieć jeszcze specjalny papier upoważniający go do zbierania składek i ogłoszeń (klauzula taka zamieszczona była w legitymacji) poczem go zwolnił.

Gellert wrócił do Łodzi i postarał się o specjalne takie upoważnienie, poczem w dniu 31 lipca z powrotem wyjechał do Turku.

W pociągu spotkał jakiegoś policjanta, któremu opowiedział swoje poprzednie przeżycia. Policjant ten poprosił Gellerta o papiery, przejrzał je i bardzo ubolewał nad tem, co go spotkało.

Po przybyciu do Turku, podróżny policjant zwrócił się do miejscowego posterunkowego, poszeptał z nim jakiś czas, poczem ten ostatni podszedł do Gellerta i ponownie go aresztował.

W komisariacie dyżurnego przodownika nie było, wobec czego Gellert musiał zostawić tam wszystkie papiery. Kazano mu przyjść w dniu następnym.

Na drugi dzień przodownika znów nie było w biurze i nikt nie wiedział gdzie go szukać. W towarzystwie jakiegoś policjanta Gellert udał się na poszukiwanie władzy i znalazł ją wreszcie. Władza naturalnie oświadczyła znowu, że wszystko jest w porządku.

Naturalnie po tylu spacerach w towarzystwie policjantów i po dwukrotnym aresztowaniu nie mogło być mowy, by Gellert mógł dalej pracować w Turku dla domu sierot żołnierskich, musiał więc wrócić do Łodzi.

Widać z tego, że władza policyjna na prowincji spoczywa jeszcze w bardzo nieodpowiedzialnych rękach i że posterunkowy policji państwowej w Polsce przeważnie nie zdaje sobie sprawy z tego, że aresztowanie obywatela jest krokiem bardzo poważnym, a nie codzienną rozrywką znudzonego policjanta.

Tajemniczy zamach samobójczy

W sobotę wieczorem pogotowie ratunkowe wezwane zostało na ulicę Wólczaniską 151, do mieszkania d-ra N., w którym jakaś kobieta usiłowała pozabawić się życia, wypijając sporą dozę jodyny.

Początkowo dr. N. starał się pośpieszyć desperatce z pomocą, ponieważ jednak nie posiadał pod ręką odpowiednich instrumentów, zwrócił się po pomoc do pogotowia ratunkowego.

W książce pogotowia ratunkowego, do której wciągane są kolejno wszystkie wypadki, przy których pogotowie interwenjowało, wpisano widocznie przez omyłkę inny adres wypadku, a nazwisko desperatki podano tylko początkowymi literami „N. K. panna lat 28”.

Pozadaniem byłoby, aby w książce pogotowia sprostowano te nieścisłości.

Gazowy napad bandycki na pociąg kurjerski.

Zamaskowani bandyci opanowali uzbrojony pociąg kurjerski i obrabowali go z poczty pieniężnej.

Dzieła się rzeczy, o których się bandytom europejskim jeszcze nie śniło. Oto z Ameryki nadeszło doniesienie iskrowe o niezwykłym napadzie licznej bandy rozbójników na pociąg kurjerski. Bandyci którzy posługiwali się w swej „pracy” samochodami, zatrzymali w odległości 50 klm. od Chicago pociąg pospieszny, wiozący bardzo cenne rzeczy, a znajdujący się pod osłoną 70 uzbrojonych ludzi.

Bandyci pociąg ten obrabowali, a naładowawszy skradzione towary na auta, przepadli bez śladu.

Według doniesienia gazety „Chicago Tribune” ta banda rabusiów kolejowych pracowała ze ścisłością i dyscypliną regularnych żołnierzy i postugiwała się nie tylko bronią palną, ale także gazem chlorowym.

Przywódca bandy był jakiś olbrzym, ubrany w szarą odzież, a mający na twarzy, podobnie, jak jego towarzysze, maskę gazową, chroniącą od zatrucia gazem.

O napadzie tym gazety amerykańskie podają następujące szczegóły:

Wczesnym rankiem pociąg pospieszny, jadący z Chicago do Milwaukee i St. Paul, opuścił dworzec kolejowy w Chicago pod osłoną 70 uzbrojonych żandarmów kolejowych. Pociąg jechał właśnie z szybkością 100 kilometrów na godzinę, gdy nagle, przed maszynistą i palaczem lokomotywy pojawili się dwaj zamaskowani bandyci, przykładając im lufy pistoletów do piersi.

Prawdopodobnie bandyci ci przebili się podczas jazdy ze swej kryjówki, znajdującej się pomiędzy tendrem maszyn a pierwszym wagonem, którą wyszukali sobie już w Chicago i przedostali się do wnętrza lokomotywy poprzez tender i naładowali na nim węgiel.

Jeden z bandytów oświadczył maszyniście krótko i węzłowato:

— W odległości mili od tego miejsca zająsnijcie po prawej stronie szyn czerwone światło.

Wówczas zatrzyma pan pociąg. Jeżeli pan tego nie uczyni, to żegnaj się pan z życiem.

Wobec takiego dictum, poparte go lufą wymierzonego pistoletu, maszynista zwinął nieco bieg pociągu, a kiedy zająśniało światło, akurat w miejscu, gdzie linja kolejowa krzyżowała się z drogą przeznaczoną dla samochodów, bandyta zawołał:

Zatrzymać pociąg!

Maszynista spełnił natychmiast rozkaz bandyty i pociąg stanął. W tej samej chwili z czterech stojących na uboczu sa-

mochołów wyskoczyło przeszło 12 zamaskowanych mężczyzn.

Zbrojna obrona pociągu, a także i urzędnicy, którzy częściowo znajdowali się w pierwszym wagonie, częściowo zaś byli rozproszeni po całym pociągu, zorientowali się na tychmiast, że coś jest w nieporządku.

pogasili więc światła i pozamykali drzwi wagonów.

Bandyci powrzucaли wówczas przez okna wagonów bomby gazowe,

wobec czego służba ochronna, u nieszkodliwiona w ten sposób, musiała się poddać. Podobnie uczynili bandyci po kolei ze wszystkimi wagonami, poczem wezwali komendanta transportu pocztowego, aby im towarzyszył do drugiego wagonu, przyczem nałożyli mu na twarz maskę ochronną, bynajmniej nie przez troskliwość o jego zdrowie, ale dlatego, aby był w stanie rozkazy wykonać.

Żądam wydania przesyłek wartościowych przeznaczonych dla Milwaukee, Minneapolis, St. Paul, Butte, Seattle i Spokane

oświadczył kategorięcznie wódz bandytów, dodając jeszcze:

— Ponadto, da mi pan jeszcze na mój własny użytek worek pocztowy, z napisem: „Roundup Montana”.

W ten sposób bandyci zrabowali 45 worków pocztowych, nie wyłączając tajemniczej prze-

syłki dla „Roundup Montana” i zmusili obsługę pociągu do przeniesienia worków do przygotowanych samochodów i do umieszczenia ich załadowania. Gdy to się stało, bandyci wraz z łupem uciekli.

Obok pociągu urzędnicy kolejowi i członkowie załogi ochronnej znaleźli kilka przeluźonych maszek gazowych, butelkę z nitrogliceryną, oraz pewną ilość dynamitu.

Ta pozostałość, jak i kałuża krwi, pochodząca z ran zabitego bandyty, którego towarzysze jego zastrzelili w ciemności, w przypuszczeniu, że mają do czynienia z kolejarzem były to jedyne ślady nocnego napadu, które miały doprowadzić zorganizowany natychmiast pościg do kryjówki bandytów.

W ciągu jednej godziny, władze lokalne zdołały oddać do rozporządzenia na rzecz pościgu 500 uzbrojonych ludzi, dotychczas jednak pościg nie wydał żadnego wyniku.

Jakkolwiek Ameryka przyzwyczajona jest do napadów bandyckich na pociągi, to jednak napad powyższy należy do sensacyjniejszych.

Wiadomości, co do wartości zabranych rzeczy, są sprzeczne. Podczas gdy amerykańskie władze pocztowe, obliczają szkody na 30.000 dolarów, rzeczoznawcy bankowi, obliczają straty na 460.000 dolarów.

„Potrzeba nam policjantek!”

Organ katolickiego stowarzyszenia kobiecego w Anglii „It. Soanis Social and Political Alliance” (Związek polityczny i społeczny imienia św. Joanny) „The Catholic Citizen”, zamieszcza wiadomość o meetingu, który się odbył niedawno w Londynie pod hasłem „Potrzeba nam policjantek!” Mówczyńe podkreślały

konieczność rekrutowania i powiększania kobiecych kadr policjantek.

Zdaniem ich, kobieta — przestępczyni powinna stykać się jedynie z kobietą policjantką, zarówno w sądzie jak i w więzieniu przed sprawą sądową. Również kobiety powinny być używane do

konwojowania przestępczyni podczas dłuższych podróży.

We wszystkich sprawach tego rodzaju, jak dzieciobójstwo, ukrywanie macierzyństwa, znęcanie się nad dzieckiem i t. d.

rola policjantki-kobiety jest niezmiernie ważna i w żadnym razie nie może ona być tu zastąpiona przez mężczyznę. „Doświadczenie wykazało” konkluduje jedna z mówczyń, „że wszystkie wyżej wymienione funkcje były doskonale spełniane przez policjantki.

Powinny zatem wszystkie kobiety domagać się rozszerzenia kadr policji żeńskiej. Jest to paląca potrzeba chwili”.

Drogie dzieło.

W tych dniach sprzedano w Paryżu bibliotekę, pozostałą po zmarłym niedawno redaktorze dziennika „Gaulois”, Arturze Meyerze.

Ze sprzedaży tej osiągnięto 1.860.300 franków. Najwyższą cenę, bo 200.000 franków, osiągnęło sześciotomowe wy-

danie utworów Mollera, „in quarto”, ilustrowane przez Bouchera i zawierające kwit z odbioru 440 listów, podpisany przez Mollera, oraz kwit, podpisany przez wdowę po wielkim komediopisarzu, Armande Bejart.

Niezwykły dramat małżeński.

Opuszczenie pierwszego męża. — Ślub bolszewicki z kolegą męża. — Ucieczka do kraju. — Tęsknota za pierwszym i zatargi z drugim mężem. Wyjazd do Wilna i zabójstwo drugiego męża.

Jak tysiące innych wygnańców los zapędził w głąb Rosji obywatela z ziemi wileńskiej p. Bolesława Perkowskiego wraz z żoną Józefą.

Ciężki los smagał p. Perkowskiego trapił go niedostatek, grożono mu więzieniem. Wówczas nadarzył się opiekun i dobroczyńca w osobie p. Witolda Mianowskiego,

inżyniera, również ziemianina z ziemi wileńskiej, który po pewnym czasie namówił p. Józefę Perkowską do ucieczki z Bolszewji do kraju,

na co pani P., po niedługim rozmyśleniu, przystała.

Dla przyzwoitości wzięto ślub w Bolszewji.

Małżonkowie Mianowscy po szczęśliwym przejściu granicy przybyli do Warszawy i zamieszkali w hotelu „Cristal” przy ulicy Nowogrodzkiej nr. 31, natomiast

pierwszy mąż p. Bolesław Perkowski osiadł w Odesie

i w dalszym ciągu klepał bolszewicką biedę.

Nadmiar złego rozpoczęły się w Odesie aresztowania Polaków. Z czasem do poczynającej ponownie tęsknić za pierwszym mężem p. Józefy Perkowskiej - Mianowskiej doszły b. smutne wieści, iż pierwszego jej męża rozstrzelano.

W rzeczywistości p. Perkowski, ostrzeżony na godzinę przed aresztowaniem przez swego dobrego znajomego, p. Rucińskiego, zdołał się ukryć i szczęśliwie przez Rumunję przedostał się do Polski.

I oto gdy p. Perkowska pewnego dnia siedziała smutna w hotelu, i rozmyślała o swym pierwszym mężu, zaważano ją do telefonu.

— Halo! Kto mówi?

— Mówi mąż pani, Bolesław Perkowski...

— Co, jak? — i po chwili p. Mianowska - Perkowska, poznawszy głos męża, ze wzruszenia i lęku omal nie zemdlała.

Wyścigi kelnerów.

W czasach takiego zamięłowania do sportów wszelkiego rodzaju, jak obecne, nie mogli też kelnerzy odmówić sobie przyjemności urządzenia wyścigu zawodowego.

Wyścig taki odbył się niedawno w Lille, a polegał na tem, że uczestnicy jego musieli przebiec 2 kilometry, niosąc w prawej ręce tacę z trzema wypełnionymi po

— Więc żyjesz, więc to wszystko nieprawda? Mój drogi

I potoczyła się serdeczna, długa rozmowa, która się odtań powtórzała b. często.

Gdy się drugi mąż p. Witold Mianowski dowiedział, z kim jego żona rozmawia,

wpadł w pasję.

Rozpoczęły się swary i waśnie domowe, a telefon codziennie stał dzwonił i... mimo wszystko trwały długie rozmowy małżeńskie w obecności „bolszewickiego” męża.

Wreszcie przebrała się miarka. Awanturował się p. Mianowski sprzecząc się p. Perkowską-Mianowską, a telefon z Pięknej 43 stał rym zwyczajem dzwonił i wołał na rozmowę z pierwszym mężem.

Wreszcie domowe stosunki między Mianowskimi doszły do kulminacyjnego punktu.

P. Mianowska atakowała drugiego męża, upominając się o należące się jej kilkaset dolarów.

Inżynier Mianowski uznał słuszność tych pretensji i zaprosił żonę do Wilna dla zlikwidowania długu.

W mieszkaniu wileńskim stosunki małżeńskie jeszcze się więcej rozluźniły:

powstały nieznosne scysje.

P. Mianowski nie tylko że nie uregulował w Wilnie długu, lecz nie umiał uregulować małżeńskiego pożycia i przywrócić spokoju.

Ostatecznie doszło do tego, iż p. Perkowska-Mianowska wczorano w przystępie umiesienia sprzecząc się z p. Mianowskim chwyciła rewolwer, który nosiła w zanadrzu bluzki i

kilkoma strzałami, skierowanem do inżyniera Mianowskiego, położyła go trupem na miejscu.

poczem wyszła spokojnie z mieszkania i zdołała się ukryć.

Za zabójczynią rozesłano listy gołose.

i opieczetowano w Warszawie w hotelu „Cristal” jej mieszkanie.

Sledztwo prowadzi I Brygada lotna.

FREDERIC BOUTET.

ZAZDROŚĆ.

Genowefa Allorge pisała listy. Działo się to w niewielkim jej saloniku, którego szeroko otwarte okna wychodziły na park Moncean.

Spieszyła się, gdyż pragnęła widzieć wystawę, gdy zapukano do drzwi i pokojówka zaanonsowała: Pani Halouin.

Genowefa podniosła się z fotelu, by z radością okrzykiem przywitać się z przyjaciółką.

— Dzień dobry ci Djano — zawołała — tak dawno u mnie już nie byłaś! Przypuszczałam, żeś może wyjechała na kilka dni.

Djana była drobna, śliczna i elegancka kołnecinka, nie mająca nic wspólnego z boginią, której imię nosiła.

Przyjaciółki uściśniły się. Były już przyjaciółkami za czasów dzieciństwa, a potem i przez resztę życia. Wyszyły jednocześnie zamaż, Djana z miłości, a Genowefa bez miłości.

— Nie przeszkadza ci? — pytała Djana, spojrzawszy na rozpoczęty list. — Chciałabym pomówić z tobą Genowefo.

Mówiła to z pewną nerwowością a policzki jej pod szminką pałały

szkarłatnym rumieńcem rozdrażnienia.

— Nie przeszkadzasz mi nigdy, wiesz o tem Djano — odrzekła pani domu. — Ale co się stało? Wydajesz się taka wzburzona.

— Genowefo, czy nikt nas nie może tu usłyszeć? Pragnęłabym ci coś opowiedzieć. Musisz mi radzić. Taka jestem zdenerwowana i nie szczęśliwa, a ty jesteś moją najlepszą i jedyną przyjaciółką.

— Ależ powiedz mi o co chodzi?!

Zaczynam się niepokoić!

— Genowefo! Jerzy już mnie nie kocha, zdradza mnie!

Genowefa spojrzała z niedowierzaniem.

— Twój mąż miałby cię zdradzać? Zastanów się Djano!...

— Wiem co mówię. Wiem, że mnie zdradza, wier mi!

Zamilkła, gdyż łyż cisnęły się do jej oczu, a gardło ścisnął spazm żalu. Patrzyła przytem uparcie w twarz swej przyjaciółki.

— Ależ Djano! — mówiła ta ostatnia — twoje podejrzenia nie są na niczem oparte! Twój mąż...

— Nie kocha mnie już! Ma kochankę! Domyslałam się tego już od roku. A teraz posiadam dowody!

— Jakże posiadasz dowody?

— Opowiem ci. Wymienię ci nawet imię jego kochanki.

Genowefa milczała.

— Genowefo — rozpoczęła Dja-

na drzącym głosem — gdy wchodziłam tu nie byłam jeszcze zdecydowana. Chciałam ci opowiedzieć tylko o obecnej kochance mego męża. Ale lepiej będzie, gdy dowiesz się wszystkiego. Czy mogę liczyć na twoją dyskrecję, Genowefo?

— Ależ tak. Mów, proszę cię!

— Słuchaj więc! Mój mąż zawsze mnie zdradzał. Ileż ja cierpiałam z tego powodu!...

Gdy byliśmy zaręczeni i zaraz po naszym ślubie miał już kochankę! Były to panie z towarzystwa, aktorki, tancerki... Były to awanturki, sensacyjki, w których nie było cienia miłości! Sam mi to wyznał, to były poprostu kaprysy tylko...

— Zdziwiasz mnie — odrzekła powoli Genowefa — prawdziwie mnie zdziwiasz!...

Twój mąż wydawał mi się zawsze takim szczerym, poważnym i kochającym cię z całego serca człowiekiem...

— On ukrywa swe awanturki. Jest bardzo obłudny... W rzeczywistości to rozpustnik! Usiłowałam zawsze wyperswadować sobie tę rzecz. Myślałam, że mnie pomimo wszystko kocha i że wszystkie te kobiety są tylko chwilową rozrywką. Ale obecnie wiem, że posiada kochankę jedną i to już od dawna. Więc kocha ją?...

A wiesz kim ona jest, Genowefo? To Lily Bergery, tancerka. Znasz ją?

— W jaki sposób dowiedziałas się o tem?

— Miesiąc temu, gdy byłam w teatrze, dziewczyna ta przechodziła obok mojej łóż. Słyszałam wtedy jak sąsiad mój rzekł cicho do swej żony: „To kochanka Halouin’a”. A teraz następuje najgorsze. Jerzy nie wrócił wczoraj do domu na noc. Byłam zdenerwowana i wynikła sprzeczka. Obawiam się teraz, że mógłby mnie opuścić i pozostać przy niej! Co mam teraz uczynić Genowefo?

Genowefa nie zaraz odpowiedziała. Zamyśliła się, a potem odrzekła powoli:

— Nie wiem jak ci radzić! Taka jestem zdziwiona. Nie przypuszczałam, że można się tak pomylić w sądzie o człowieku. Nawet teraz, gdy mi wszystko wyznałaś nie mogę uwierzyć... Żal mi cię bardzo, moja droga Djano. Podziwiam twą energię i odwagę, że mogłaś tak długo znosić podobne położenie...

— A więc jesteś tego samego zdania? I żałujesz mnie? Ja sama się tak bardzo żałuję... Nikczemnica jest ta kobieta, która mi go odebrała!

Zamilkła na chwilę wzburzona, a potem rzekła już spokojniej:

— Pójdę już. Przeszkodziłam ci? Dowiedzenia, pragnę wrócić jaknaj- szybciej do domu. Gdyby się coś nowego wydarzyło, zawiadamie cię.

Djana wróciła do domu.

— Czy pan w domu? — spytała pokojówki.

— Tak proszę pani. Pan jest w gabinecie z jakimś gościem!

Djana udała się do swego pokoju. Zrzuciła płaszcz i kapelusz i ułożywszy się na kanapie, poczęła przeglądać jakąś powieść.

Nie mogła jednak czytać. Była zbyt niespokojna i nasłuchiwała ciałem, czy ktoś nie nadchodził. Gdy wybiła godzina siódma i Djana usłyszała zbliżające się kroki męża, położyła głowę na poduszce a twarz jej okraślił spokojny uśmiech.

— Dzień dobry, kochanie — rzekł Jerzy wesoło. — Dlaczego to dzień nie wychodziłaś zupełnie? Byłam dotychczas zajęta i nie mogłam ci dotrzymać towarzystwa. Czy czytasz?

— Czytam nową powieść Palmera. Ale nudna jest i przewlekła. Tyle się tu mówi o sercach, o zgwałtach i płomiennych, że straciłam już cierpliwość! Czy wiesz, co mi dziś opowiadało w mieście?

Jerzy uśmiechnął się i zapytał: — Znowu jakaś ciekawa ploteczka?

— Nie wiem, czy to ciekawe ale że prawdziwe za to ręczę. Jerzy znowu się uśmiechnął i rzekł:

— A więc?

(d. c. n.)